

# Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



## Rozdział VI



~Ławy ustawione jeden za drugim, ciągnęły się wzdłuż obwodu sali refektarzowej. Za Stoły stały w równoległych rzędach masywnych filarów z łukowymi przyporami i żebrami, które niczym bezbożne szpony rozpościerały się na wysokim sklepieniu. Rząd masywnych żelaznych kotłów, których piekielny żar odpędzał wieczny chłód, stał pośrodku sali. Garstka mnichów pozostała w sali, skończywszy posiłek, szepcząc najnowsze plotki o codziennych konfrontacjach między zakonnikami, giermkami i niechcianymi żołnierzami, którzy stali na straży pozornie każdych drzwi i zakamarków opactwa. Iwan podniósł ze stołu miskę z gulaszem rybnym i chlebem, opuścił skromne zgromadzenie i wyszedł z refektarza, gdy zdyszany brat Odyn omal go nie przejechał.

„Odino! O mało go nie upuściłem” – zbeształ go Iwan. „Gdzieś ty był?!”. Odino podążył za krytycznym spojrzeniem Iwana, na rękaw Iwana, poplamiony zupą rybną. Odino złapał oddech. „Wybacz mi, Iwanie. Musimy porozmawiać. Teraz”. Odino poprowadził go w zewnętrzny róg budynku.

„O?”

„Nowy Kardynał zamierza otworzyć Kamień Bramny!” – wyszeptał Odino. Iwan odchylił się do tyłu z niedowierzaniem, mrużąc oczy. „Mówię prawdę”.

„Możesz wcześniej wpaść na wino?”

„Musisz mi uwierzyć.”

„Odino, wkrótce opuścimy Opactwo. Nie potrzebuję poganiania.”

„Iwanie! Nie jestem pijany ani cię nie namawiam. Słyszałem to – nawet jego własne słowa.”

Iwan zignorował jego protesty. „Wspaniale. Może teraz zaniosę Łazarzowi resztki jedzenia”.

Iwan chciał już odejść, ale Odyn mocno chwycił go za ramię.

„Iwan!”

„Odyn?”

„Ci żołnierze nie są gwardią papieską. Nie pochodzą nawet z Awinionu! Kapitan Bourne jest z Gwardii Królewskiej – otrzymuje rozkazy od Jego Wysokości, króla Filipa. Mówię wam – podsłuchałem ich rozmowę!”

Iwan położył dłoń na rękawie. „Proszę, puść moje ramię”. Odino posłuchał. „A teraz opowiedz , co usłyszałeś” – rzekł Iwan, pocierając ramię.

„Stałem pod oknem łaźni. W środku słyszałem opata Massona i kapitana Kłócąc się – o zapasy, które pozostały, by wyżywić ludzi Kapitana. Kapitan zagroził, że opuści Opactwo, gdy Opat obiecał mu, że wkrótce otworzy Kamienną Bramę. Kapitan dał trzy dni na opuszczenie Opactwa. Opat się zgodził.

„Co?! Żartujesz?” – zapytał Iwan z grymasem na twarzy. „Przyszli do...”

Odino potrząsnął Iwana za ramię, domagając się najwyższej uwagi. „A to nie wszystko! Clodius Greville i Grate będą mu pomagać. I wiesz, oni wiedzą tyle samo – metodę zdejmowania zwieńczenia ołtarza. Zgodzili się już poinformować kardynała, Iwanie!”

„Dlaczego mieliby się na to zgodzić? To nie ma sensu”.

„Ale Klodiuszowi to dobrze służy, ponieważ zabiegał o nasze wysokie stanowiska u Kardynała w zamian za jego pomoc. Kardynał zgodził się, aby Klodiusz i Greville zostali nowymi nadzorcami katakumb, jeśli Kardynałowi się uda”.

„Ale jaki pożytek z otwarcia Kamienia Bramnego dla Kardynała? Co dobrego może wyniknąć z...”

„Aby użyć go jako broni przeciwko Anglikom. Z tego, co słyszałem, wygląda na to, że zamierza przywołać z niego duchy – wysłać je przeciwko ludziom króla Edwarda w Crecy. Rozumiem.

nawet Jego Wysokość, Król Filip, jest w tym zaangażowany, a mimo to podejrzewam, że Jego Świątobliwość nic nie wie. To koszmarny – wszystko wydaje się takie nierealne!”

Iwan zamyślił się. „Rzeczywiście. To wyjaśnia, dlaczego nikomu z nas nie wolno opuszczać bram Opactwa – i dlaczego jest tu tylu żołnierzy”.

„I strażnicy konfiskujący pocztę” – dodał Odino.

Iwan potarł policzek. „Boże, to jest straszne.

„A co z Łazarzem? Będzie musiał zameldować się Klodiuszowi. Przywołaj go z Miguałem... z tym kapturem?”

Iwan wspominał, jak sześć lat wcześniej Klodiusz zażądał od Miguala zdjęcia kaptura w obecności innych giermków. Chociaż opat Vonig zawsze pozwalał zdeformowanym chłopcom nosić kaptury, aby chronić ich godność, Klodiusz wziął sprawę na siebie. Kiedy Iwan się o tym dowiedział, wpadł we wściekłość; i gdyby nie Odyn, który powstrzymał jego rękę, uderzyłby Klodiusza. Iwan ostrzegwał Klodiusza przed dotykiem kapturów, które uszył dla Miguala, Thateusa, a zwłaszcza dla Łazarza – gorycz pozostała.

„Jeśli Kardynał otworzy Kamień Bramny, nie będzie katakumb do pilnowania – ani nawet opactwa” – rozważał Iwan na głos. „Muszę wydostać stąd Łazarza – może jutro w wigilię. Idziesz z nami?”

„Tak, ale jak możemy podróżować?”

„Pusty wóz z zaopatrzeniem nadal stoi przy stajniach?”

„Kapitan pilnuje stajni – od śmierci Festoneau. Nie możemy się zbliżyć do wozu. I może będziemy mieli szczęście, jeśli uda nam się uciec z jednym koniem – bez pościgu”.

Iwan wpatrywał się w teren. „Wygląda na to, że nie mamy innego wyjścia, jak tylko odejść pieszo”.

„Najbliższa wioska to Murat, i to niecały wieczór. Słońce wzejdzie nad Łazarzem, zanim my...”

„Przypomnijcie sobie jaskinię, którą pokazał nam kilka lat temu brat Mikołaj – on ją nazywa Ujściem Góry?”

„Tak, jest głęboko i mrocznie!”

Iwan spojrzał w niebo. „W takim razie Mountain Mouth. To dokładnie na zachód stąd.

Gwiazdy nas utrzymają; a księżyc powinien oświetlać nam drogę. Przygotuję Łazarza.

Zobacz, co uda ci się znaleźć w kuchni – dla nas trojga. I przynieś wystarczająco dużo – nawet zaledwie...

Armia trzech osób wędruje na żołądkach. Pospieszcie się, zanim żołnierze zostaną obsłużeni i nic już nie zostanie.

"Tak."

„I trzy bukłaki z wodą, te duże. Zanieś wszystko do katakumb. Uważaj, żeby nikt cię nie zauważył z zapasami. Ukryj je. I Odino – ani słowa nikomu – na litość Łazarza. Nikt nie może się dowiedzieć. Rozumiem, co dla ciebie znaczy Mikołaj”.

„Nie ma się czym martwić. Wiem.”

„A jeśli zostaniesz zatrzymany, musimy odejść sami. Łazarza trzeba zabrać z domu.

„Natychmiast tutaj.”

„Z całą pewnością. A zapasy do Mountain Mouth przywiozę jutro albo wkrótce potem.”

Rozdzielili się, Iwan maszerował w stronę katakumb, a Odyn skradał się w stronę kuchni refektarza. Dopiero wtedy brat Greville wymknął się zza rogu refektarza. Obrzucił ich przelotnymi spojrznięciami, po czym pobiegł do gabinetu opata.

Iwan pospiesznie przeszedł korytarzem katakumb z małą miską i wszedł do pokoju. Łazarz stał przy stole, tyłem do Iwana, owijając nową pochodnię i kładąc ją w dużym stosie już przygotowanych pochodni.

„Mam ich już prawie wszystkie, bracie. Potrzebuję więcej materiału, żeby skończyć” – stwierdził Łazarz. Odwrócił się i Iwan spojrzał w twarz. Dwa puste otwory na oczy padły na miskę z gulaszem.

„Zostaw to. Chodź, jedź” – powiedział Iwan. Odwrócił się i wyszedł z miską. Łazarz poszedł za nim. Szli dalej w głąb katakumb, oddalając się od pokoju Łazarusa, gdzie Łazarz zazwyczaj popijał gulasz.

„Mnichu, dokąd idziemy?”

„Chodź, synu. Musimy porozmawiać na osobności”. Łazarz podążał za nim, klucząc tunelami. Iwan zatrzymał się przy drzwiach krypty Bastona, grobowca wykopanego i ochrzczonego imieniem biskupa Claire Baston, byłego opata Gardiens sprzed trzech wieków. Z trzaskiem i przekręceniem Iwan otworzył drzwi, po czym wraz z Łazarzem weszli do środka.

Iwan podał Łazarzowi misę i zapalił świece krypty. W ścianach wschodniej i południowej, siedem wysokich na siedem, leżało wzdłuż mumii, w dwustopowych otworach. Na gładkiej ścianie zachodniej wisiał prosty drewniany krucyfiks. Pośrodku pomieszczenia stał stół do medytacji z surowego drewna, ociosany z drewna; a obok drzwi stał wąski stolik na świecy. Łazarz postawił misę na stole i usiadł na stołku. Iwan podszedł i usiadł na stołku naprzeciwko niego. „Ryba i chleb. Tak, głównie chleb, ale jeść trzeba. Niewiele zostało w refektarzu.” „Tak, Bracie” – mruknął Łazarz, narzekając do siebie. Zaczął nie lubić chleba, czerstwego, podstawowego pożywienia w opactwie, przeznaczonego raczej do napęcznienia żołądka niż zaspokojenia pragnienia. Mięso było o wiele przyjemniejsze – zwłaszcza ryba. I często, gdy kawałek... chleb w jego nocnej misce był wyjątkowo duży, w duchu rozmyślał, że „chłopiec nie żyje samym chlebem”, dodając tym samym niestosowny akcent do słów Pisma Świętego, które znał na pamięć.

„Teraz możesz zwracać się do mnie „ojcze”, Łazarzu”. Łazarz podniósł wzrok i zobaczył Iwana.

Uśmiech. Kiedy byli sami, Iwan zawsze pozwalał Łazarzowi zwracać się do niego „ojcze”.

„Tak, ojcze” – odpowiedział, rzucając się na rybę.

„Jutro w wigilię opuścimy opactwo, synu.”

Łazarz zamarł. W jego wnętrzu eksplodowało podniecenie i spojrzał na twarz ojca, aby potwierdzić to, co usłyszał.

„Tak. Brat Odyn idzie z nami.”

Łazarz podskoczył, okrążył stół i objął szerokim, krępy mniczem.

Iwan objął go i poklepał z chichotem. „Jedź teraz. Mamy mało czasu”. Iwan namówił go, żeby wrócił do miski. Z nową energią Łazarz pochłonął swój posiłek.

„Ości ryb nie wybaczą, Łazarzu” – głosił Iwan.

„Tak, ojcze”. Łazarz zwolnił i jadł ostrożnie, próbując stłumić radosną burzę emocji, która w nim szalała, lecz bezskutecznie.

„Chcę, żebyście po posiłku przynieśli wodę ze Studni. Wasze szaty i kaptury „trzeba prać.”

Nagle coś, jakby zimny powiew, przerwało jego myśli. Łazarz przeniósł wzrok na drzwi – na źródło psychicznego chłodu.

„Powinny być suche, kiedy ... o co chodzi?” zapytał Iwan, jego głos wydawał się stłumiony i odległy.

Łazarz to wyczuł – coś za drzwiami, coś zupełnie nowego, ale instynktownego znajomego. Ogarnął go trans, który wymył wszystko oprócz wzroku, słuchu i zapachu.

„Ktoś idzie?” – wyszeptał Iwan. Podejrzenia Łazarza okazały się słuszne. Usłyszał trzask drzwi. trzaski i trzaski, jakby coś dużego opierało się o nie coraz mocniej.

Iwan podszedł do drzwi i oparł o nie ramię. Drzwi nie chciały się otworzyć.

„Kto jest za drzwiami, Łazarzu?” wyszeptał Iwan.

„Drzwi naciskają same.”

„Nie, Łazarzu. Użyj uszu. Ilu ich tam jest?”

„Nie było żadnych kroków, żadnego szelestu ubrań. I nie słyszę oddechów – nikogo tam nie ma” – powiedział Łazarz. Iwan prychnął.

„Ojcze, muszę ci coś wyznać” – wyszeptał Łazarz.

„Co to jest?”

„Tego innego wieczoru, gdy Kamień Bramy krzyknął...” Łazarz spojrzał w dół.

„Wyjaśnij to, Łazarzu.”

„Ja, cóż... w myślach... usłyszałem Kamień Bramy. Twierdził, że jest moją Matką... że przyjdzie mnie odwiedzić”.

„Rozmawiałaś z—?!”

„Wybacz mi, Bracie. Ja tylko...”

„Matko Boska! Łazarzu, naraziłeś nas oboje na wielkie niebezpieczeństwo”. Iwan pocierał twarz i gorączkowo krążył po pokoju.

„Nie zebrałem się, a ty zabroniłeś mi mówić...”

„Nie mów już o tym. Wyczyść umysł. Wychodzimy teraz.”

„Tak, Bracie.”

Ciszę przerwał brzęczenie przypominające szarańczę. Ojciec i syn rozejrzeli się po pokoju. Przenikliwy lament wzrósł do poziomu dziesięciu szarańczy – potem stu. Coraz głośniejszy.

Łazarz usiadł, przyłożył dłonie do uszu i pochylił głowę nad stołem.

Szeroko otwarte oczy Iwana rozglądały się po pokoju. Na zachodniej ścianie, pod drewnianym krzyżem, Kamienie zaczęły się unosić jak brzuch kobiety w ciąży. Krzyż zagrzechotał na podłodze. Bloki oderwały się od ściany, zbierając się i tworząc Anatomiczna forma. Aberracja przybrała wówczas zmiennokształtną postać nagiej Kobiety z falującymi rudymi włosami i całkowicie czarnymi oczami. Przypominający szarańczę wstęp odleciał, a Kobieta wyszła z tym samym odrażającym uśmiechem, który przemienił brata Festoneau w bezpłodną mumię.

Łazarz odsłonił uszy i uniósł głowę. Przed nim stała Matka Lucyfael – czuł, jak mówi mu się prawdę. Łazarz zdał sobie sprawę, że patrzy na karmazynowe kręgi Jej piersi. A one wpatrywały się w niego szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

„Odwróć się, Łazarzu!” – rozkazał Iwan. Łazarz ponownie rzucił głowę na stół .

” No, naprawdę, Księżu. Czyż jestem aż tak brzydka? Czyż nie przypadłam ci do gustu, mój drogi?” – zapytała głosem wielu kobiet.

„Opuszcza nas. Nie tutaj.”

„Nie powiedziałaś Eljo o jego Matce?”

„Nie masz szacunku? To tylko chłopiec. W imię Boga, Kobieto, odejdz.”

„Musisz mnie tak witać? Spójrz, co ci dałem?” Spojrzeli na Łazarza i z powrotem.

„On należy do Boga”.

Uśmiechnęła się, pochyliła i rozłożyła ramiona. „No, no. Przyjdź do swojej Matki, Łazarzu. Wzywałeś mnie i oto jestem, dla ciebie. Przytul swoją Matkę, synu”.

Łazarz uniósł głowę i znów poczuł Jej piersi, zwisające swobodnie i pełne. Bliźniaki huśtały się z gracją pod Nią.

„Łazarzu!” – zbeształ go Iwan.

Łazarz opuścił głowę i przemówił do miski z jedzeniem: „Ona przychodzi mi do głowy, Bracie. Czuję się

Ona... Ona nie oddycha, nie żyje.”

„Błagam cię, przestań” – błagał Iwan.

Lazarus pokręcił głową i ponownie zwrócił się do miski: „Dlaczego to robisz?”

„Zostawcie go! To tylko chłopiec!” – ryknął Iwan.

Lucifael wstał i odparł Iwanowi: „Nic nie rozkazujesz, bestio. Trzymaj język za zębami, bo inaczej wyliże ci oczy na zawsze”.

Iwan stanął przed Łazarzem i splunął: „A ty niczego nie rozkazujesz bez Boga Wszchemogącego”.

Spojrzała na niego swoimi czarnymi oczami. „Nie wystawiaj mnie na próbę, bestio”.

Łazarz znów podniósł wzrok. Za Iwanem widział połowę Jej nagości. Jak każda Groteska, również nie miała pępka. Jego wzrok powędrował w dół Jej bladego brzucha i opadł między uda. Odwróciła się lekko, pozwalając Łazarzowi na pełne odstonięcie. Grzech go rozgrzał. Jego żyły płonęły od tego. Uśmiechnęła się.

„Sługo nieczysty, w imię Chrystusa, naszego Pana, który cię wiąże, odejź”.

Lucyfael roześmiał się i odparł Iwanowi: „Sługa? Związany? Posłuchaj mądrości, bestio. To ja związałem twój Chrystus, osądziłem go i wychłostałem. To ja wbiłem mu kolce w plecy, ręce i nogi. To ja rozciąłem mu bok i wyśmiałem go, i ukoronowałem go na króla kruchymi cierniami. To ja go wystawiłem na próbę, a on mnie zaświadczył. To ja zmiążdżyłem go jak nieszczęsnego owada w kartach wieczności, tworząc tę samą wiarę, którą teraz twierdzisz, że przyjmujesz. Nie jestem żadnym skrupowanym sługą, drogi święty człowieku. Zaświadczy o mnie tak, jak uczynił to Jezus. i tak jak czyni to Łazarz.”

Iwan podążył za Jej wzrokiem, Łazarz znów w nią wpatrywał się.

„Łazarzu!” – zbeształ go Iwan i jeszcze bardziej zasłonił mu widok. Łazarz opuścił głowę, dłonie zakrył maską. Uniosła twarz do sufitu i wypełniła pomieszczenie tysiącem upiornych śmiechów.

Potem przemówiła: „Mój Eljo jest o wiele bardziej mężczyzną niż ty, a jednocześnie wcale nim nie jest”.

„Rozkazuję ci, diable, w imię najświętszego Pana i Chrystusa, opuść to miejsce Boże!” krzyknął Iwan.

Zmieniła głos – przemówiła jako Iwan: „Nie jestem bardziej człowiekiem Bożym niż kamieniem w tych murach. Łazarz jest uosobieniem mojej uwięzionej żądz – grzechu mojej niewiernej i opuszczonej lędźwi”.

„Łazarzu, zatkaj uszy!” – krzyknął Iwan, przekrzykując swój skopiowany głos. Łazarz tak zrobił.

Mówiła dalej w jego imieniu: „Przypomina mi o tym codziennie, bez słów. Łazarz tonie w moim własnym poczuciu winy. Kiedy go widzę, widzę siebie. Narzucam mu swoją wiarę.

Nie dla niego – nie dla niego, ale dla mnie. On poniesie karę sprawiedliwości, tak jak moja wina powinna ją ponieść. Z czasem Łazarz utonie całkowicie, obmywając moje grzechy, a ja zostanę oczyszczony”.

„Dość! W imię Boga, odejdź od nas!” – ryknął Iwan.

Lucyfael przywrócił Jej dawny głos: „Może powinnaś utonąć we własnym poczuciu winy i pozwolić Łazarzowi utonąć w jego”.

Za każdego ciała, z otworów na mumie, do pomieszczenia wdzierała się fala szczurów. Setki z nich wylewały się z dziur, tworząc wrzące morze czarnego futra. Smród unosił się z ich przetłuszczonych, chorych włosów i wysysał z pomieszczenia powietrze, którym można było oddychać. Świeca zgasła, a krypta pociemniała. Źrenice Łazarza rozszerzyły się i rozstały. warstwy cieni, tylko po to, by odkryć swoją Matkę uśmiechającą się do niego z zalotnym uśmiechem, a jej błyszczące, czarne oczy były jeszcze czarniejsze niż ciemność między nimi.

Szczury wylały się tłumnie. Paciorki w oczach, zgrzytające, ściśnięte zęby, ostre pazury i smagające szare ogony pokrywały każdy centymetr podłogi. Ich brudne pazury tykały i drapały podłogę niczym stukające nogi miliona skorpionów. Ich wrzaski zlewały się w jedno, a one same wiły się wściekle. Gryzonie roily się od sandałów Iwana i Wspięły się pod jego szatę. Drapały go i gryzły. Iwan wrzasnął, zgarniając całe kępy. Upadł na podłogę, a czarny ocean zarazy go zalał, zmywając jego ciało.

Nagle w pokoju zapadła cisza, a Iwan miotał się na pustej podłodze. Kobieta stała nad nim, śmiejąc się. Iluzja zniknęła, lecz wszechogarniający ból poszarpanego ciała pozostał. Lazarus z trudem pomógł Iwanowi wstać z podłogi. Iwan przewrócił się na bok i zwymiotował. Lazarus wstał i zerwał maskę. Przeszedł nad Iwanem i rzucił się Jej naprzeciw, sycząc, z uszami położonymi do tyłu i odsłoniętymi grubymi kłami. Jej czoło zmarszczyło się, a Ona na chwilę przechyliła głowę pod kątem, jak zdezorientowany pies. Potem skoczyła do przodu, warcząc, i odepchnęła Lazarusa, posyłając go z hukiem w jedno ze skrzyżowanych gniazd mumii. i w nieświadomy stos.

Pochyliła się i szarpnęła jego głowę za pięść włosów. Szepnęła Iwanowi do ucha w Głos wielu kobiet: „Wiedz, komu zaświadczyć. Posłuchaj tego: Na polu, które należy do mnie, kamień nie jest twój, byś się dziwił; ja nie jestem twój, byś się dziwił; Eljo nie jest twój, byś się dziwił. A ten, kto przechodzi obok i miesza się do losów, które nie są jego, podobny jest do tego, który chwyta smoka za ogon.

Ona spuściła głowę, wstała i kontynuowała swoje bluźnierstwa: „Zaprawdę, zaświadczy mi, jako

Zrobił to Jezus. Jestem Lucyfaelem, Aniołem aniołów, przywódcą legionów i mam prawo do tego, czego ty nigdy nie zdobędziesz. Gdybyś nie był już mój, wykończyłbym cię tutaj i... Teraz. Trzymaj się z daleka od moich spraw, bestio. Iwan dyszał i tracił przytomność.

Odwróciła się i w brzęczeniu tysiąca szarańczy rozplynęła się w ścianie. A w pokoju zapadła cisza – grobowa cisza, godna każdej krypty.

~\*~

Brat Odino przechadzał się po dziedzińcu z całą udawaną nonszalancją, na jaką go było stać, mając w dormitorium mnichów zapasy skradzionego prowiantu na około pięć dni. Wślizgnął się bocznym wejściem do budynku, w którym znajdowało się wejście do katakumb. Z głębi korytarza dobiegł go odgłos żołnierzy wchodzących do głównego wejścia. Ochrypiły głos kapitana Bourne'a zagłuszał tupot maszerujących stóp i brzęk metalowych zbroi: „Wszyscy trzej: wysoki, gruby i giermek w masce! Przeszukajcie każdy tunel – każdą kryptę! Jeśli ich złapiecie, zamknijcie ich w łaźni i natychmiast mnie poinformujcie!

„Tak, Kapitanie” – odpowiedział głos.

„A teraz do dormitorium. Wy, mężczyźni, chodźcie ze mną.”

Odino pogrzyżył się w cieniu głębokiego łuku, gdy żołnierze rozdzielili szeregi. Jedna kolumna flankowała korytarz prowadzący do katakumb. Bourne odwrócił się z pozostałymi; maszerowali prosto na Odina. Odino wciągnął żołądek, wcisnął się w kąt i wstrzymał oddech. W zasięgu ręki, niemal na tyle blisko, by móc policzyć włosy, żołnierz za żołnierzem mijał go i wychodził z budynku.

Odino odskoczył im i wymknął się bocznym wejściem, rozglądając się dookoła. Poczł się nagi – lśniącą świnia otoczona murem z dwiema setkami głodnych wilków. Wymknął się w noc i ukrył za szpalerem wiecznie zielonych krzewów tuż przy zewnętrznym murze opactwa, wyglądając z płataniny gałęzi na małe patrole żołnierzy przemierzających dziedzińiec. Dysząc, z oddechem unoszącym się niczym mgła w rześkim powietrzu, Odino oparł się o kamienne ściany i zebrał odwagę – i ugięte kolana. Musiał znaleźć Iwana, zanim ludzie kapitana zdołają go zlokalizować; musiał mieć na głowie kaptur Ła. Przede wszystkim jednak musiał złapać oddech, jak grubas. Z uderzającą, a wręcz otrzeźwiającą świadomością wiedział, że jest w mniejszości, bez osłony i z pewnością nie ma czasu, by zrobić cokolwiek poza... dmuchać i dmuchać, być może szybko rozwijająca się i pełnowymiarowa tragedia.

Prawie trzydzieści stóp pod sandałami Odyne i głęboko w katakumbach znajdują się drzwi do

Krypta Bastona została otwarta siłą. Pochodnia przebiła się przez ciemność. „Mamy ich! W tym!” – krzyknął człowiek z pochodnią w głąb korytarza. Leżąc na podłodze, Iwan poruszył się, gdy zbiegł się tumult butów. Żołnierze wpadli do krypty. Dwóch strażników podniosło Iwana.

„Gdzie jest gruby mnich – Odyn?” – zapytał go żołnierz. Inny znalazł maskę Łazarza na podłodze i podał ją mężczyźnie przesłuchującemu Iwana. Za zwłokami, spowitymi ciemnością, spoglądała para głęboko niebieskich oczu.

„Gdzie jest chłopiec? To jego maska, tak” – zapytał żołnierz. Cicho jak mysz kryptyczna, pochylał głowę i naciągnął nadmiar szaty na głowę.

Kilku mężczyzn oświetliło pochodniami pomieszczenie, widząc, że jest puste, z wyjątkiem rzędów mumii wbitych w ściany. Iwan dostrzegł za mumią skrawek świeżej szaty – szaty Łazarza. Lekko się przesunęła.

„Chyba upadłem. Czy krwawię? Widzicie?” – zapytał Iwan, kierując pochodnie z powrotem na siebie.

„Nie. Dlaczego jesteś w tym grobowcu?”

Iwan potarł twarz i potykając się, minął żołnierzy i ruszył w stronę drzwi. Ścisnął jego ramiona i powstrzymał go.

„Przyszedłem się modlić – zapadłem w ciemność. Nie mogłem znaleźć drogi”.

„Co z tą maską? Gdzie jest ten chłopiec?”

„Och, on ma wiele takich masek. Ta jest zużyta – teraz jest tylko szmatą. Łazarz jest uwięziony do swojej kwatery. Błagam cię, muszę się przewietrzyć” – Iwan zmusił się do wyjścia. Mężczyźni ostatni raz zerknęli na kryptę i niechętnie poszedł za nim.

„Gdzie jest kwatery chłopca?” zapytał żołnierz.

„Idź tym korytarzem, skręć w prawo, a jego pokój będzie pierwszy po lewej.”

„A gdzie jest mnich – Odyn?”

„Był w swojej celi, w dormitorium, o ile dobrze pamiętam. Muszę zajrzeć do Łazarza”. Iwan odsunął się od żołnierzy. Chwycili go mocniej.

„Rozkazuję cię aresztować, bracie. Masz iść ze mną.”

„Co?! Aresztować?! I za co?” – zapytał Iwan z niedowierzaniem.

Żołnierz zwrócił się do pozostałych: „Wszyscy kontynuujcie przeszukiwanie kwatery chłopca”.

Zwrócił się do Iwana i powiedział: „Wybacz mi, ale to dla mnie równie trudne, jak dla ciebie, bracie.

Ja tylko wykonuję rozkazy. Przyjdź spokojnie, jeśli zechcesz”. Iwan chętnie się zgodził.

Dla Łazarza głos odchodzącego żołnierza ucichł niczym odległe echo, gdy pozostał w krypta, w której leżało skamieniałe ciało równie skamieniałego księdza – ciało byłego

Opatka Clairese Baston z krypty Baston. Szczątki należały do kapłana, który zapieczętował Naramsina w tunelu Benion, mając nadzieję na zawsze pogrzebać język i sekrety Kamienia Bramy. A teraz samo ciało Opata Bastona pomogło uchronić Łazarza przed natychmiastowym odkryciem, ponieważ leżał szczelnie ukryty pod jego szczątkami.

1 października 1347

Zarówno Łazarz, jak i Iwan mieli podobne wewnętrzne spostrzeżenia: „To był niezwykły dzień” W opactwie, bez powitalnego bicia dzwonów o świcie na poranne nieszpory, dzwonów wzywających na posiłki w refektarzu, czy też głośnych dźwięków na wieczorne medytacje i modlitwy w dormitorium – nie było po prostu pozoru umiaru ani rutyny w odniesieniu do odwiecznego i świętego harmonogramu ora et labora. Pod grobowo cichym dzwonem katedralnym wydawało się, że sam Czas całkowicie ustał w dziwnie tętniących życiem murach opactwa. Zarówno Łazarz, jak i Iwan byli uwięzieni osobno; Łazarz trzęsący się pod kruchym i wiecznie chrupiącym ciałem, a Iwan uwięziony w strzeżonej łaźni opactwa bez możliwości ucieczki.

Przez cały mijający dzień oboje słyszeli otoczenie opactwa w podobny sposób – tam, gdzie katakumby zazwyczaj były ciche, teraz ich ściany rozbrzmiewały echem dochodzących głosów żołnierzy, kłótni, a nawet sporadycznego chichotu. A tam, gdzie dziedziniec opactwa zazwyczaj był cichy, a mnisi pogrążeni w uroczystej medytacji, na terenie obiektu panował gwar, słychać było tupot żołnierzy, parskanie koni i brzęk metalu.

Istniała jednak wyraźna różnica w ich ciągłym cierpieniu. Tam, gdzie Łazarz leżał uwięziony pod martwym kapłanem, jego wilgotny oddech ogrzewał skąpe pomieszczenie do duszności. Pot lał się pod jego lepką, zatrzymującą ciepło szatą. Świeża wilgoć pod starym ciałem wskrzesiła zjęczały odór rozkładu ze świeżą siłą, który następnie wypełnił ciasne pomieszczenie Łazarza niczym gnijący i rozprzestrzeniający się, namacalny całun. A tam, gdzie Iwan stał uwięziony za czujnymi żołnierzami, omal nie zamarł na śmierć w otwartym i chłodnym powietrzu kamiennej łaźni. Krążył w kółko wokół basenu łaźni, chroniony przed zimnem jedynie szatą i sandałami. Nie czuł już pulsującego bólu w palcach rąk i nóg – jakby jego kończyny przestały istnieć.

Zarówno dla Łazarza, jak i Iwana, w ich zbiorowym nieszczęściu, czas ciągnął się w nieskończoność, w miarę upływu dnia, który zdawał się nieszczęśliwy i nieskończony. W końcu nad opactwem zapadł zmierzch i zapadły wysokie cienie.

Gdy dwóch żołnierzy stało przed głównym wejściem do łaźni, Iwan ponownie przyjrzał się głębokim i wąskim oknom: „Chłopiec mógłby się przez nie przecisnąć bez problemu, ale nie

mężczyzna jego budowy. Usiadł na brzegu kamiennego basenu i przyglądał się strzeżonemu wejściu, tak jak robił to już niezliczoną ilość razy od tamtej pory — wciąż nie widząc łatwej drogi ucieczki. Jeden z mężczyzn wszedł do łaźni i minął go. W tylnym rogu budynku zatrzymał się na podwyższeniu, odsunął drewnianą osłonę i załatwił swoją potrzebę. Przez ramię zapytał Iwana: „Dlaczego więc cię aresztowano?” Iwan rzucił sarkastycznie: „Odmówiłem wysłuchania zeznań twojego kapitana”. Strażnik zachichotał, zatkał otwór blokiem i wrócił na swoje stanowisko za drzwiami. Mruknął coś do drugiego strażnika, który na chwilę zerknął na Iwana i roześmiał się.

„Psst!” syknął ktoś z okna w tylnej ścianie. Głowa Odyna wypełniła wąski otwór.

Iwan rzucił się do okna. „Chwała Bogu. Odino, gdzie jest łaźnia?”

„Wciąż jesteśmy w katakumbach, jak sądzę. Strażnicy jeszcze nas nie znaleźli.”

„Odino. Posłuchaj mnie. Przynies mnóstwo szat – pełne ręce roboty.”

„Zimno ci?”

„Zrób to, Odino. Pospiesz się.”

Odyn zniknął, a potem wrócił, wyciskając masę materiału przez okno.

„Schowam się za krzakami przy zachodniej ścianie” – syknął Odyn.

„Wystarczająco dobrze! Ruszaj!”

Odyn uciekł.

Iwan wsunął jedną z szat do małego okna i wyciągnął ją na zewnątrz. Potem otworzył jedną z szaty i wypełnił nimi jamę, rękawy i kaptur. Rozwiązał swój sznurowy pas i przymocował go jak pas do manekina. Podparł go plecami do Strażnicy, po czym ruszył na tył łaźni, gdzie zdjął drewnianą pokrywę z latryny i odchylił całą platformę. Wpełzł do cuchnącego, glinianego dołu i ostrożnie nasunął platformę na siebie, ostrożnie umieszczając drewniany klocek nad otworem.

Chwilę później usłyszał kroki i głos drugiego strażnika, który przesłuchiwał prowizorycznego manekina: „Więc odmówiłeś wysłuchania zeznań kapitana?” Żołnierz się roześmiał.

Strażnik uniósł drewniany klocek z latryny, a Iwan odchylił się do tyłu, zaglądając przez otwór, podczas gdy strażnik przygotowywał się. I tak zrobił – Iwan skrzywił się, gdy przód jego szaty zrobił się ciepły i mokry.

Żołnierz kontynuował, zerkając przez ramię i z powrotem na manekina: „Nawet diabeł by się nie odważył...”

Strumień ustał. Strażnik odskoczył.

„Tak! Już go nie ma! Zakonnik zniknął!”

Pierwszy strażnik przybiegł. Drugi wskazał na szatę w oknie: „Uciek! !”

„Za mały! Gdzieś się ukrywa!”

Przeszukali łaźnię, rozwalając ją na kawałki, gdy drugi odezwał się: „Mówię wam, że uciek! ! Kapitan już ma ochotę polecieć głowami, gdy pozostali dwaj wciąż są na wolności! Marnujemy tu czas!”. Razem wpadli przez drzwi i okrążyli budynek. Iwan odrzucił drewnianą latrynę, wygramolił się z dziury i uciekł.

Wkrótce Iwan zobaczył Odyna, który machał ręką, żeby wszedł do krzaków. Odyn powitał go kwaśną miną. „Coś ty zrobił?” Zakrył usta dłońmi. „Zdarzył ci się jakiś wypadek?” „Wielu z nich już... nie czas, Odino.”

Ich oddechy zaparowały w chłodnym, zmierzchowym powietrzu. Odino odsunął się od Iwana, a jego twarz wykrzywiła się od utrzymującego się zapachu.

„Co wiesz, Odino? Powiedz wszystko.”

„Rozumiem, że kardynał zamierza otworzyć Kamień Bramny. Jest teraz w katedrze z Klodiusz, Greville i Grate. Rozkazał zamknąć mnichów i giermków w dormitorium, a Kapitan podwoił strażę przy wszystkich wejściach.

„Łazarz nie może tu być, kiedy spróbują – to bardzo niebezpieczne? Musimy go dorwać”  
Opuszczasz Opactwo tego wieczoru. Czy dołączasz do naszego odejścia?

„Rzeczywiście!”

„Wtedy wyruszamy dziś wieczorem do Mountain's Mouth. Zabezpieczyłeś jedzenie i wodę ?”

„Iwanie, zapasy są w mojej celi, ale nie mogę przejść obok strażników.”

„W takim razie pójdziemy bez prowiantu” – stwierdził Iwan, patrząc w gwiazdy. „ Zaraz przyprowadzę Łazarza”.

„Nie opuściłby katakumb sam” – zasugerował Odino. „Może Studnia ? Ukryłby się...”

„Jest w krypcie Bastona. Zostań tutaj”. Iwan przecisnął się obok niego, przeszedł przez krzaki i pobiegł do bocznego wejścia do budynku, w którym znajdowały się katakumby. wejście.

Odino usłyszał wściekłe krzyki dochodzące z przeciwległego końca budynku i wyjrzał przez gęste zarośla, by obserwować zamieszanie. Kapitan Bourne i wielu strażników z pochodniami rozbiegli się po rogu. Bourne wskazywał wszędzie, wydając rozkazy i krzycząc: „Zamknąć budynek! Wy czwórka, ustawcie się tam – chcę ustawić posterunki jeden za drugim! Wszyscy, rozstawcie posterunki po drugiej stronie! Cała szóstka zostaje tutaj! Zabezpieczcie wszystkie drzwi i okna! Reszta idzie ze mną! Ruszajcie się!”

Wtedy Kapitan dodał, wciąż krzyżąc, ale już bardziej do siebie: „Pozwolili mu uciec! Nieudolne dranie!” Rojąca się masa żołnierzy wdarła się do głównego wejścia budynku, podczas gdy inni zabezpieczyli boczne wejście, przez które Iwan dopiero niedawno wszedł do budynku się.

Odyn odrzucił głowę do tyłu i oparł ją o ścianę, zamknął oczy, zacisnął zęby i zaczął walić pięścią w kamienie. Była to całkowita tragedia.

Ivan pobiegł głównym korytarzem, wołając Lazarusa. Niemal natychmiast Lazarus skręcił za róg tunelu, który prowadził do Krypty Bastona. Objęli się w otwartych ramionach.

Iwan oderwał go od siebie i potrząsnął za ramiona. „Posłuchaj mnie, Łazarzu! Zrób, co mówię! Czy Pan rozumie?”

„Tak, ojcze.”

„Wychodzimy! Nie zatrzymuj się i nie odzywaj! Pospiesz się i trzymaj się blisko mnie!”

Iwan puścił go, odwrócił się i pobiegł z powrotem tunelem, a Łazarz podążał tuż za nim niczym karłowaty, garbaty duch. Skręcili za róg, do korytarza klatki schodowej i gwałtownie się zatrzymali.

Przed nimi po schodach zszedł kapitan Bourne, a za nim podążała grupa żołnierzy.

„Dość. Pościg się skończył, kapłanie.”

Iwan stanął przed Łazarzem. To było beznadziejne.

Opuścił ramiona. „Pójdziemy w pokoju”. Iwan wymusił uśmiech, skłonił się i złożył dłonie jak dobry mnich.

„Rzeczywiście. A gdzie jest ten gruby?”

„Mój brat Odyn?”

„Ten sam.”

„Nie wiem, gdzie on teraz przebywa”.

Bourne pochylił się nad twarzą Iwana. „Powiniennem być teraz z twoim opatem, ale ganiam po opactwie dwóch nieudaczników i garbatego giermka. Przyszedłeś mnie zdenerwować. Skoro wszyscy księża są w dormitorium – wszyscy są na miejscu oprócz grubego – i skoro wiem, że przed twoim aresztowaniem w łaźni nie było szat kapłańskich, Zapytam cię jeszcze raz. Gdzie on jest? Oczekuję odpowiedzi.

„Jak ci mówiłem, nie wiem gdzie—”

Bourne odwrócił się, obrócił i uderzył Iwana pięścią w szczękę. Lazarus syknął.

„Łazarzu!” – powstrzymał go Iwan. Iwan rzucił się naprzód, rozpraszając wszystkich zaciśniętą pięścią w szczękę Kapitana. Strażnicy powstrzymali Iwana, podczas gdy Bourne zbierał myśli.

„Ach, ksiądz z ogniem w sobie” – Bourne otarł krew z wykrzywionej wargi. Rozkazał swoim ludziom: „Odsuńcie go. Chłopak brzmi bardziej jak zwierzę”.

Strażnicy odepchnęli szarpiącego się Iwana. Lazarus odskoczył, wpatrując się pustymi otworami w Bourne'a.

„Mówiłem, że pójdziemy pokojowo” – warknął Iwan. „Tylko nie róbcie krzywdy chłopcu! Jest chory!” Kilku strażników się wycofało. Kapitan, mimo że stał niewzruszony, mruknął: „Chcę zobaczyć jego twarz”. Rozkazał najbliższemu strażnikowi: „Ty zdejmij maskę”.

„Nie! Nie możesz!” – krzyknął Iwan, dysząc.

Żołnierz chwycił Łazarza za kaptur i zerwał go z głowy. Przerażeni żołnierze rozproszyli się, brzęk dobywanej broni.

„Syk!” Lazarus splunął na wycofującego się Bourne'a; miał szeroko otwarte niebieskie oczy, dzikie czarne włosy, długie uszy położone płasko na ziemi i groźnie wyglądające kły.

„Chłopak-diabeł!” – krzyknął jeden. Inni pomrukiwali z podziwem.

„Nie!” Iwan wyrwał się i rzucił najbliższego strażnika o ścianę. Kilku strażników rzuciło się na niego, a on miotał nimi jak oszalały olbrzym. W chaosie panującym w pomieszczeniu, Bourne rzucił się na Iwana i wbił mu pod żebra sztylet z białą rękojeścią. Iwan zatoczył się i cofnął.

Krzyknął głośno: „Uciekaj, Lazarusie!”

Łazarz zobaczył nóż, krew i coś strasznego w oczach Iwana.

„Krzyk!” – krzyk Lazarusa, przypominający jastrzębia, przeciął powietrze. Ogłuszeni żołnierze

stali oniemiałymi. Iwan padł na podłogę i jęknął: „Szybko, chłopcze! Już!”.

Wejście do katakumb zostało dokładnie zamurowane. Lazarus obrócił się i pomknął głównym korytarzem w głąb tuneli niczym widmo podpalone w płomieniach.

Żołnierze zatrzymali się gwałtownie, opuszczając broń, wymieniając między sobą oniemiałe spojrzenia i gapiąc się na Iwana i Bourne'a. Iwan jęknął do Bourne'a: „On nie ma złych zamiarów. Sercem jest z Bogiem. Błagam cię, zostaw go – zostaw go”. Potem przekręcił głowę, westchnął i rzucił senne, puste spojrzenie w nicość, z wyjątkiem szczeliny w ścianie.

W zapadniętej ciszy Bourne podniósł wzrok, by dostrzec, że jego ludzie wpatrują się w sztylet w jego dłoni, którego ostrze splamione było krwią kapłana. Gwałtownie wytarł je do czysta, schował do pochwy i przerwał ciszę: „Idziemy dalej”.

Odwrócił się i wszedł po schodach, a jego ludzie rozstąpili się niczym rozstępujące się martwe morze. Zatrzymał się i zwrócił do nich: „Aresztujcie go; żadnych mieczy ani ostrzy; chcę, żeby ten diabeł pozostał cały i zdrowy”. Jego ludzie stali wokół niego nieruchomo jak posągi.

"Teraz!"

Jego sierżant odpowiedział: „Słyszeliście Kapitana! Ruszać się! ” Zszedł w dół Katakumby”. Żołnierze schowali miecze i ruszyli za nim. Rozbrzmiewające echem komendy sierżanta ucichły w tunelu: „Wy trzej tam! Sprawdźcie te drzwi! Wy dwaj tam! Przeszukajcie każdą szparę i szczelinę!”

Na klatce schodowej Bourne mruknął do siebie i swoich ludzi: „Żaden porządny kapłan nie chroni bestii”. Wezwał sześciu: „Wy, ludzie, chodźcie ze mną. Ufam, że przygotowaliście moje oddziały na dziedzińcu”.

Na co jeden z nich potwierdził: „Tak, kapitanie. Stu największych ludzi czeka na rozkaz”.

Bourne spojrział przez ramię na szczątki Ivana, zmrużył oczy i ruszył w stronę schodów.

„Skończmy z tym.”

[Koniec rozdziału 6]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

## Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~